

LL! on tour: West Ham United - Manchester City

Niedziela, 2 listopada 2014 r. godz. 13:07, źródło: Legionisci.com

Każdy kto chociaż trochę interesuję się sceną kibicowską, wie jak cały temat wygląda na Wyspach Brytyjskich. Kibice oraz ich styl celebrowania oglądanego meczu, nie powala na kolana, a wręcz przynębia. Nigdy nie oglądałem żadnego meczu Premier League na Wyspach, więc końcu padł pomysł by wybrać się na mecz West Ham United - Manchester City.

Fotoreportaż z meczu - 35 zdjęć Hagiego

Mój kolega od kilku lat mieszka w Londynie, a ja od kilku wiosen miałem plany, aby kiedyś do niego wpaść na kilka dni. Po zerknięciu w terminarz oraz tabele ligi angielskiej i powiedziałem sobie - teraz albo nigdy. Padło na "Młoty", których fanem nie jestem, ale możliwość zwiedzenia miasta jak i spędzenia czasu ze znajomymi, wskazywały że to będzie najlepszy wybór. Ruszyły ustalania, wolne w pracy, umawianie się na konkretny termin i zakup biletów na mecz oraz rezerwacja lotu. Niestety cała moja machina organizacyjna ruszyła przed losowaniem grup LE i z ubolewaniem zrezygnowałem z wyprawy kijowskiej. Niestety nie zawsze można mieć wszystko i na dzień po meczu Legii na Ukrainie, z mieszaną radością stawiałem się na lotnisku. Cel był prosty - odwiedzić znajomych i sprawdzić, jak to jest z tym klimatem na Upton Park.

Trzeba przyznać, że w latach 70 i 80 kibice "Młotów" byli mocno znani ze swoich hardkorowych wyczynów około futbolowych i mało kto mógł im stawić czoła na angielskiej ziemi. Doszło do tego, że mogliśmy oglądać filmy i czytać różne wydawnictwa poświęcone właśnie ekipie kibiców West Ham. Jednak na chwilę obecną wszelka siła fanów w całej Anglii równa się niemal zero, a utwierdziła mnie w tym przekonaniu wizyta na meczu ligowym. Mecz rozgrywany w sobotnie południe na stadionie West Ham, frekwencja ponad 34 tysiące (pojemność stadionu 35 tysięcy). Do dzielnicy, w której jest słynna Green Street, mieliśmy do przejechania koleją oraz metrem ok. 40 km. W całej dzielnicy West Ham ludzie ściągali do kolejki, by na przystanku Upton Park wyjść w dosłownie kilkaset osób. Peron długości naszego metra centrum w stołicy Polski, opuszczaliśmy około 10 minut, co tylko nas irytowało, gdyż do meczu pozostawało kilka minut.

Pod stadionem zameldowaliśmy się na mniej więcej 2 minuty przed meczem. Nie ukrywam, bardzo się zdziwiłem, że wokół Upton Park było widać kilka setek ludzi, stadion był już praktycznie pełny, ale nie tętnił żadnym kibicowskim życiem. Nic, dosłownie nic. Wiadomo jak jest, gdy gra Legia, wchodzący fani na stadion zarzucają różne pieśni i już wtedy czuje się to, po co przychodzimy na stadion, czyli kozacką atmosferę, a dopiero potem sam mecz. Ci, którzy bardzo wierzą w filmową rzeczywistość będą zawiedzeni faktem: idąc na obiekt ulicą Green Street nie spotkałem ekipy wychodzącej z pubu na okrzyku "I'm forever blowing bubbles" (również po meczu). Z "tiketem" w ręku znaleźliśmy nasz sektor i pojawił mi się uśmiech na twarzy. Przechodząc przez bramki żaden obmacywacz, czy inny pionek dyrektora ochrony, nie sprawdzał nas, mogłem wnieść cokolwiek. Dodam, że miałem obawy, czy zostaną wpuszczony ze swoim sprzętem fotograficznym, a ostatecznie wszedłem z plecakiem o pojemności 35 litrów (miałem lustrzankę + 3 obiektywy, zapakowane w futerały) i żaden steward nawet nie spojrzał się na mnie. Miejsca mieliśmy na górnej kondygnacji za jedną z bramek i po wejściu zajęliśmy pierwsze wolne miejsca. Po kilku minutach przyszli jacyś miejscowi i tłumaczyli nam że to ich krzeselka, więc zajęliśmy inne przypadkowe i tak zostało do końca meczu. Nigdy będąc na stadionie nie szukałem swoich miejsc z biletu, jak to ma się w kinie albo w teatrze, po prostu tego mnie nie nauczono i raczej tak zostanie do końca życia :).

Hymn "Młotów" mówi o "unoszących bańkach mydlanych bardzo wysoko prawie do nieba" i tu

ciekawostka: podczas jego śpiewania, jakieś niezlokalizowane przez nas maszyny puszczały bańki mydlane w niebo i unoszą się nad całym stadionem - dość ciekawie to wygląda. Jednak na tym elemencie kończą się pokazy ultras. Młynu nie stwierdziłem, jeżeli już tak można to nazwać, to za przeciwną z bramek po lewej stronie była aktywniejsza część fanów West Hamu. Co ciekawe obok nich, po prawej stronie, za niewielkim buforem, na górnej i dolnej części trybuny swoje miejsca zajęli kibice "The Citizens" (na moje oko

ok. 3 tysiące) i co było dziwne, dali o sobie znać w przeciągu meczu tylko raz - około 80. minuty i to z takim natężeniem, że zapytałem sam siebie... jednocześnie cytując słowa z kawałka Pona "Policyjne miasto" - "Co to k... ma być, czy to kabaret?".

Jeżeli ktoś uzna za śmieszne to co teraz napiszę, to wyłącznie jego sprawa, ale wiem, że jeżeli na trybunach pojawiłby się młyn dopingujący naszych koszykarzy, to byłaby tam miazga, jakiej kibice West Hamu chyba nigdy nie słyszeli. Mecz zbliżał się ku końcowi i ostatecznie "Młoty" pokonały rywali z Manchesteru 2-1. Ja z kumplem zrobiliśmy ewakuację ze stadionu w doliczonym czasie gry, aby uniknąć długiego i żmudnego wychodzenia z oglądaczami futbolu, gdyż korytarze i wyjścia na obiekcie, są tak wąskie, że przy wejściu już wiedziałem, że wyjście będzie hardkorowe i trzeba temu zaradzić, robiąc destant przed wszystkimi. Gdy staliśmy już przed obiektem, sędzia odgwizdał koniec, faworyci polegli na Upton Park, a obecne prawie 31 tysięcy fanów od "bąbelkowego" hymnu, było na tyle cicho na obiekcie, że poczułem się, jakby trybuny były zupełnie puste, a stadion zamknięty dla fanów.

Gdy kibice opuszczali Upton Park (równocześnie stadion opuszczała grupa z Manchesteru), również odbyło się to bez jakiegokolwiek echa, przyśpiewek, radości z tego, że ukochana drużyna pokonała dużo mocniejszego rywala... Większość tłumu kierowała się na stację Upton Park i tworzyły się takie kolejki, że niestety musieliśmy wracać inną drogą. W tłumie oczekivalibyśmy na swój odjazd ładnych kilkadziesiąt minut, a chciałem zwiedzić z aparatem okolice Millwall.

Podsumowując moją wizytę na West Ham... pewny jestem tego, że polski fanatyk trybun oraz żywiołowego dopingu, będzie po prostu znudzony na takim meczu i ze zdziwieniem będzie patrzył i zastanawiał się: mają ligę jedną z najmocniejszych na świecie, a nie umieją tego porządnie degustować.

Poprzednie kibicowskie relacje ze stadionów Polski i świata w dziale Na stadionach.